

Maciej Piekarski, publicysta i varsavianista, we wspomnieniach:

Ponieważ przerwa w działaniach wojennych stała się faktem oczywistym, wyszedłem z dziadkiem na miasto. Ruszyliśmy w kierunku placu Zbawiciela. Jezdnie i chodniki były obsypane gruzem i zryte licznymi lejami po pociskach i bombach. Gdziekolwiek w głębi ocalałych podwórek widzieliśmy wojenne groby. Górne kondygnacje wielu domów po obu stronach Marszałkowskiej były wypalone. Gdy doszliśmy do rogu Marszałkowskiej i Piusa, dom narożny po zachodniej stronie przy Piusa, pomiędzy Wilczą a Piusa, płonął pełnym ogniem, tak, że musieliśmy przejść na drugą stronę ulicy. Skręciliśmy niebawem w Koszykową. Na wprost gmachu Zakładu Architektury Politechniki leżał trup na wpół poćwiartowanego gniadosza. Poszliśmy dalej Lwowską do placu przed Politechniką. Na jezdni obok placu wałało się mnóstwo porozrywanych łusek karabinowych. Zaraz za placem rysowała się linia okopów. U zbiegu Polnej, 6 Sierpnia i Lwowskiej stał na posterunku żołnierz w kaskowatym hełmie na głowie, z bagnietem nasadzonym na karabin. Dziadek podszedł do niego, nawiązując rozmowę. Okazało się, że już kilkadziesiąt metrów dalej są stanowiska niemieckie, a te rozerwane łuski karabinowe pochodzą z podręcznego składu amunicji, w który uderzył pocisk w nocy. Skład wyleciał w powietrze.

Tą samą drogą wróciliśmy do domu.

Wieczorem przyszedł ojciec. Był załamany. Potwierdził wiadomość o zawieszeniu broni: „Pertraktacje w sprawie kapitulacji Warszawy są w toku, jednakże Warszawa nie została zdobyta. Już jutro nigdzie nie idę” – dodał. Z torby, w której nosił maskę gazową, wyjął kartkę kratkowanego papieru. Było to zaświadczenie, że Komenda Baonu Pracy udziela ojcu urlopu.

Warszawa, 27 września

Źródło:

Maciej Piekarski, *Tak zapamiętałem*, Warszawa 1979.